

KRYSTYN MATWIJOWSKI
Wrocław

PROFESOR ADAM GALOS

Równo 300 lat przed przyjściem na świat prof. Adama Galosa całe środowisko rodzącej się inteligencji Wrocławia i wpływowej warstwy mieszczan było poruszone. Oto rektor Gimnazjum św. Elżbiety postanowił zorganizować swojemu zastępcy Jubileusz. Zapewne nie była to pierwsza tego rodzaju uroczystość. Młodzież i cała społeczność szkolna świętowały przez kilka dni fakt długoletniej pracy konrektora, a jak dziś powiedzielibyśmy prorektora, Jerzego Sideliusa. Punktem kulminacyjnym było niewątpliwie zgromadzenie się młodzieży i grona nauczającego, aby wysłuchać laudacji na cześć Jubilata. Po zakończeniu obchodów, na które składały się zapewne szkolne przedstawienia, czy też występy chórów lub koncerty przed domem profesorskim, wspomniana laudacja ukazywała się drukiem.

Dziś też na wyższych uczelniach czcimy swoich Nauczycieli, choć może urządzamy to w węższym gronie: przyjaciół, uczniów, współpracowników oraz rodziny. Zapraszamy również młodzież. Czynimy to, by wyrazić szacunek dla Ich pracy naukowej i dydaktycznej, ale także i działalności organizacyjnej, pełnienia różnych funkcji na uczelni oraz w towarzystwach naukowych. Ta strona aktywności nie zawsze jest doceniana, a jest ona niezmiernie istotna. Wiąże się bowiem z oddziaływaniem na najbliższe otoczenie. Staramy się w ten sposób przybliżyć, zwłaszcza młodzieży, ale i całemu społeczeństwu, wzorce osobowe. Narzekamy ciągle na ich brak, a tymczasem są one wśród nas, tylko nie zawsze je dostrzegamy.

W tym naszym wyrażaniu wdzięczności wobec zasłużonych Nauczycieli niedaleko odbiegliśmy od obchodów z początków czasów nowożytnych. Nadal najważniejszą ich częścią jest spotkanie z Jubilatem, wysłuchanie laudacji, a także Jego odpowiedzi, zawierającej zwykle sentencje, którymi kierował się w swoim życiu. Jednak przed udzieleniem głosu wręcza się Jubilatowi *Pamiątkową Księgę*, coraz częściej składającą się z dwóch działów: wypowiedzi o Dostojnym Koledze obchodzącym swoje święto i prac Mu zadedykowanych. Towarzyszy im *Tabula gratulatoria*, gdzie swoją obecność zaznaczają ci, którzy w dwóch pierwszych nie mogli uczestniczyć z różnych powodów.

Tak zamierzamy też dać wyraz swojego stosunku do Prof. dr. A. Galosa, przygotowując okolicznościowe wydawnictwo i spotkanie z Nim.

W ostatnich latach dwukrotnie wypowiadałem się o Profesorze przy kolejnych Jubileuszach. Od tego czasu niewiele się zmieniło. Pod tymi tekstami, z których jeden był współautorski (z prof. Wojciechem Wrzesińskim), podpisałbym się nadal obiema rękami. Może tylko inaczej rozłożyłbym akcenty.

Nim podzielę się swoim spojrzeniem na postać Profesora, Jego miejsce w życiu naszej małej społeczności, jaka wytworzyła się w Instytucie, i rolę, jaką w nim odgrywa, zgodnie ze zwyczajem przypomnę na początku najważniejsze fakty z życia Dostojnego Jubilata. Oprę się w tym wypadku na życiorysie napisanym przez Profesora tuż przed złożeniem wniosku o uzwyczajnienie.

Jest On reprezentantem pokolenia, którego młodość upłynęła w okresie międzywojennym i w pierwszych latach II wojny światowej. Urodził się 22 VII 1924 r. w Krakowie, ale pierwsze nauki pobierał w szkołach warszawskich, gdzie służył Jego ojciec, który był oficerem zawodowym. Dom i szkoła oddziaływały na kształtowanie się osobowości, która miała sprawdzić się w okresie zawieruchy wojennej. Nie trzeba zaznaczać, że jak większość tych młodych ludzi zdał On ten egzamin celująco. Na tę notę złożyły się praca, którą musiał podjąć, gdyż ojciec trafił do niewoli, nauka i matura zdana na tajnych kompletach, a później studia historyczne na działającym w podziemiu Uniwersytecie Jagiellońskim i wreszcie służba w AK. Studia ukończył już po wojnie w 1946 r. W tymże roku podjął pracę na Uniwersytecie Wrocławskim w Katedrze Historii Powszechnej, którą kierował prof. dr hab. Władysław Eugeniusz Czaplinski, jeden z grona wykładowców podziemnego UJ. Prof. A. Galos związał się z czasem z pracującym w tejże katedrze prof. Henrykiem Wereszyckim, pod którego opieką przygotował rozprawę doktorską: *Spoleczeństwo niemieckie wobec ustaw antypolskich 1894–1909*. Obronił ją w 1949 r. Wybór tematyki nie był przypadkowy. Wszak po wojnie bardzo wielu badaczy szukało wyjaśnienia przyczyn, które doprowadziły do uformowania się postawy Niemców w czasach hitlerowskich i, szerzej rzecz ujmując, wyjaśnienia ich polityki wobec Polski i Polaków.

Cała dalsza kariera naukowa Prof. A. Galosa związana była z Uniwersytetem Wrocławskim. Wyznaczają ją następujące daty: 1955 – docentura, 1967 – profesura nadzwyczajna, 1980 – profesura zwyczajna. Zwrócę uwagę na ostatni odcinek czasowy, który trwał 13 lat, i to po różnych utrudnieniach, łącznie z pierwotną odmową ze strony Ministerstwa, mimo pozytywnej opinii Rady Wydziału i Senatu Uniwersytetu Wrocławskiego.

Za zajmowanie krytycznego stanowiska wobec stosunków panujących w kraju Jubilata spotkał podobny los, jak Jego kierownika katedry, prof. W. Czaplinskiego, który na uzwyczajnienie czekał równie długo. W tym ostatnim wypadku przyczyną było ujęcie się na łamach „Tygodnika Powszechnego” za swoim profesorem, Władysławem Konopczyńskim, usuniętym za poglądy polityczne z UJ. Nie mniej boleśnie ugodzono w prof. H. Wereszyckiego, który nawet za rządów gen. W. Jaruzelskiego nie doczekał się profesury zwyczajnej, mimo kolejnego wniosku rektora UJ, prof. Józefa A. Gierowskiego o jej przyznanie.

To wszystko działo się na oczach młodego pracownika naukowego. Nic więc dziwnego, że umacniało to Jego poglądy i krytyczny stosunek do powojennej rzeczywistości.

Podobnie jak Jego zwierzchnik i mistrz (czyli wspomniani wyżej profesorowie), nigdy nie należał Prof. Galos do tzw. milczącej większości. Przypuszczam, że podobnie jak oni był zwolennikiem pracy organicznej i długiego marszu. Z drugiej strony władze nie zapominały, że mają do czynienia z człowiekiem o „złym pochodzeniu społecznym” i do tego służącym w okresie wojny w AK. Dawały to odczuć przede wszystkim w utrudnianiu awansów i w obejmowaniu stanowisk.

Wielkim sprawdzianem słuszności obranej drogi była sytuacja, jaka wytworzyła się przed i po wybuchu „Solidarności”. Profesor mógł wówczas w całej pełni dać wyraz swoim poglądom i po raz pierwszy zgodnie z nimi działać. Pełnił wtedy od 1981 r. po raz kolejny funkcję dyrektora Instytutu Historycznego UW. Należał do tych ludzi, którzy najmocniej angażowali się w tę nową falę życia politycznego i społecznego. Nie brak było Jego podpisów pod różnymi apelami, w których znajdowały swe odbicie bolączki i żądania ówczesnych członków społeczności uniwersyteckiej i szerzej mieszkańców Wrocławia i Dolnego Śląska. Wygłaszał odczyty na Tygodniach Kultury Chrześcijańskiej, a po wprowadzeniu stanu wojennego uczestniczył w Nabożeństwach za Ojczyznę i w różnych organizowanych wówczas w kościołach spotkaniach, wykładach, wystawach czy też wernisażach, najczęściej w charakterze wykładowcy. Gdy studenci i zwłaszcza młodszy pracownicy spotykali się z represjami za udział w demonstracjach, w kolportowaniu podziemnych gazet i literatury oraz uczestnictwo w różnych formach działalności opozycyjnej, często czekał na nich na korytarzach kolegiów orzekających i sądowych, organizował pomoc finansową, aby mogli zapłacić nałożoną karę pieniężną, udzielał osobistego wsparcia, starał się o opiekę prawną i należał do tych, którzy zdobywali dla nich poręczenia społeczne. Stykałem się wówczas z Profesorem na tym polu i byłem pełen podziwu dla widocznej energii, wytrzymałości i zaangażowania.

Nie mniej ważne było włączenie się w tworzenie nowej atmosfery w Instytucie. To za dyrekcji Prof. A. Galosa zaczęło się organizowanie spotkań wszystkich bez wyjątku pracowników z okazji świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy czy nadawanie odpowiedniej oprawy ważniejszym wydarzeniom w życiu tej małej społeczności. W demokratyczny sposób starano się też podejmować decyzje dotyczące pracy naukowej i dydaktycznej Instytutu. Nic więc dziwnego, że gdy władze państwowe po wprowadzeniu stanu wojennego umocniły się, postanowiły usunąć niewygodnych ludzi. Tak doszło do odwołania Prof. Galosa z funkcji dyrektora. Wszystkie kłopoty przestały się jednak liczyć, gdy studenci postanowili odwołanym przez Ministra Edukacji Narodowej prof. Benona Miśkiewicza pracownikom Instytutu wręczyć dożywotnie nominacje na funkcję dyrektora, dziekana czy też kierownika zakładu.

Wielkie zaangażowanie Profesora w proces przemian z jednej strony narażało Go na represje władz. Tak powszechnie np. odczytywano internowanie Jego żony Pani Ewy, pracownika Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Pociągnęło to za sobą bolesne przeżycie tego faktu, pozbawiającego Go oparcia i dobrej rady, a równocześnie zmuszające do przejęcia całości obowiązków

ków związanych z prowadzeniem domu i dalekich wyjazdów do Gołdapi, gdzie umieszczono internowane dolnośląskie kobiety. A z drugiej strony Profesor zyskiwał coraz większe uznanie w oczach studentów i pracowników wrocławskiego Uniwersytetu i całego środowiska naukowego naszego miasta.

To wszystko sprawiło, że w 1984 r. w wyborach na Rektora Uniwersytetu pojawiła się kandydatura Profesora. Najsilniejsze oparcie znalazła ona u wrocławskich historyków, a zapewne także i wśród pracowników Wydziału Filozoficzno-Historycznego, gdzie był bardzo dobrze znany. Wiele przyczyn złożyło się na fakt, że zwyciężył inny kandydat. Nie tu jest miejsce na ich rozpatrywanie. Ograniczmy się do stwierdzenia, że porażka nie wpłynęła na zaangażowanie Profesora w życie środowiska uniwersyteckiego, gdzie dalej cieszył się wielkim uznaniem.

Chciałbym z kolei zwrócić uwagę na trzy formy pracy naukowej, w które Prof. A. Galos angażował się w sposób szczególnie silny: własne badania naukowe i wchodzące w ich skład prace redakcyjne, oraz udział w życiu naukowym łącznie z podejmowaniem się obowiązków organizacyjnych.

Na studiach jeden z najlepszych wykładowców prof. W. Czapliński zawsze nam przypominał, że pracownik naukowy nigdy nie sprawdzi się w dydaktyce uniwersyteckiej, jeśli nie będzie prowadził badań naukowych. Profesor musiał tę dewizę uznać za własną, skoro taki nacisk położył właśnie na nie. Swoim dorobkiem naukowym mógłby obdzielić kilku samodzielnych pracowników naukowych. Był on nie tylko bardzo duży, ale równocześnie pozwalał na wydobycie szerokich zainteresowań. Wystarczy wskazać, że w pierwszej Księdze Jubileuszowej wydawcy wyodrębnili trzy, a w drugiej cztery obszary (Galicja, Śląsk, Polska i Niemcy), które przyciągały zainteresowanie Profesora. Na każdym z nich jest wysoko ceniony, czego dowodzi m.in. zespół autorów niniejszej książki. Do tego dochodziła jeszcze różnorodność branż na warsztat tematyki, od historii politycznej po dzieje kultury.

W samej zaś twórczości stykamy się z wszystkimi rodzajami pisarstwa historycznego: od drobnych przyczynków, obszerniejszych studiów, opracowań monograficznych, aż po syntezy, w tym podręczniki dla uczniów i studentów. Nie brakowało wśród nich prac edytorskich (z których na czoło wybijało się wydanie pamiętników Michała Bobrzyńskiego), a także recenzji oraz prac popularnonaukowych.

Tym razem nie będę przytaczał opinii wybitnych znawców tej epoki, wysoko oceniających ten olbrzymi i wszechstronny dorobek, lecz ograniczę się tylko do tych wymienionych jego fragmentów. Nim jednak do tego przejdę, zwrócę jeszcze uwagę na fakt przygotowania w ostatnim roku kolejnego wydania syntezy *Historii Niemiec* (napisanej przed laty wspólnie ze śp. prof. prof. W. Kortą – średniowiecze i W. Czaplińskim – czasy nowożytne), która spotkała się z życzliwym przyjęciem krytyki, a przez Profesora doprowadzona została niemal po ostatnie dni.

We wszystkich trzech bibliografiach przedstawiających dorobek Prof. A. Galosa z przeszło 60 lat pracy naukowej (w tym blisko 50 w Uniwersytecie Wrocławskim) naliczyłem ok. 90 biogramów napisanych do PSB i ok. 25 artykułów biograficznych. Kto nie pisał biogramów, ten nie może sobie wyobrazić, ile to wymaga

czasu i wysiłku, choćby nawet miało się podstawowy materiał zgromadzony. Do tego doliczyć należy jeszcze hasła do innych słowników, 200 artykułów do jednotomowej Encyklopedii i kilkanaście dla WEP. Z nich większość dotyczyła postaci. To dopiero daje obraz pracowitości Profesora. Nieco inną wartość, równie wysoką, reprezentują artykuły. Wymagają one świetnej znajomości realiów epoki, ale może pozwalają na śmielsze wysuwanie hipotez oraz wyjaśnianie wydarzeń i procesów historycznych.

Podobną wymowę mają recenzje publikowane w różnych czasopismach historycznych. Są w nich zawarte opinie i oceny prac polskich i zagranicznych badaczy. Z wyjątkiem pierwszych powojennych lat, gdy oprócz recenzji w czasopismach występował dział not, prawie nie ma wśród nich recenzji sprawozdawczych. Po obliczeniach okazało się, że jest ich ponad trzy razy więcej niż biogramów (ale bez artykułów biograficznych) – ok. 300. Nie trzeba podkreślać, że to czytanie było źródłem ogromnej wiedzy Profesora, która imponowała młodzieży i równocześnie budowała Jego wielki autorytet, a i u starszych budziła podziw.

W dorobku prawie nie spotyka się polemik. Jedyny wyjątek stanowi wymiana poglądów z emigracyjnym badaczem ukraińskim, wówczas jeszcze doktorem Frankiem Sysynem. Pragnę ten fakt potraktować jako dowód, że w większości wypadków godzono się z krytycznymi uwagami Profesora.

Wreszcie we wspomnianej pierwszej bibliografii, opracowanej przez obecną w niniejszym tomie prof. dr hab. Grażynę Pańko i piszącego te słowa, naliczyć można było 30 prac wydanych przez WTN w seriach A i B, a w pozostałych dwóch było ich blisko drugie tyle. Wszystkie je redagował Profesor. Przede wszystkim dbał On o to, aby opinię przygotowali kompetentni, znający świetnie epokę badacze. Z pracą i z recenzjami zapoznawał się niezwykle dokładnie. Uwzględniał przy tym argumenty obu stron. Zapewne zawsze dzielił się swoimi uwagami, nie tylko stylistycznymi, ale także merytorycznymi. W dyskusji nad pracą czy różnicą zdań między autorem a recenzentami zawsze liczyły się dla Niego tylko rzeczowe argumenty. Znam to z własnego doświadczenia. W stopce redakcyjnej tomu 187. Serii A Prac WTN, w którym przedłożyłem tekst mojej habilitacji, figuruje bowiem nazwisko Prof. A. Galosa.

Warto w tym miejscu zauważyć, że był On redaktorem nie tylko prac historycznych, ale także z zakresu innych dziedzin wiedzy. Pragnę też podkreślić, że nie były to jedyne prace odnotowane w tych bibliografiach, a redagowane przez naszego Jubilata.

W połowie lat 70. „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka” przeżywał kryzys. Złożyło się nań szereg przyczyn. Najwcześniej odczuło się wpływ zmian kadrowych – w 1965 r. odszedł do Krakowa prof. J.A. Gierowski (przeszedł do zastępcą redaktora, ale pozostał w kolegium redakcyjnym), w 1972 r. zmarła redaktor prof. E. Maleczyńska, a zastąpił ją prof. J.W. Leszczyński. Pod koniec życia tego ostatniego redaktora przyszło zagrożenie zewnętrzne. Poszukując w połowie lat 70. różnych oszczędności, władze polityczne, a w ślad za nimi administracyjne, postanowiły zmniejszyć liczbę czasopism. Na liście przeznaczonych do likwidacji znalazła

się „Sobótka”. W jej obronie przygotowaliśmy memoriał do władz. Pomoc okazał nam prof. J.A. Gierowski. Jego interwencja m.in. u prof. Jaremy Maciszewskiego okazała się skuteczna. Ta wiadomość nie dotarła już do prof. Leszczyńskiego (zm. 12 V 1975 r.).

Jego następcą miał więc do pracy grunt dobrze przygotowany. Został nim właśnie Prof. A. Galos. Najlepszą dla Niego rekomendacją było bardzo duże doświadczenie w pracy redakcyjnej, zdolności organizacyjne, które ujawnił pełniąc różne funkcje, od kierownika zakładu po organizatora, a następnie Dyrektora Instytutu Historycznego, a przede wszystkim zdobyty autorytet i zaufanie we wrocławskim środowisku historycznym.

Jakie zmiany zaszły w redakcji po objęciu funkcji przez Profesora? Położył on wielki nacisk na sprawne prowadzenie polityki recenzyjnej. Dążył do tego, by żadna z ważniejszych prac zgodnych z profilem pisma nie została pominięta. Zajmował się tym w pierwszym okresie Jego uczeń, późniejszy prof. Romuald Gelles, który obok mnie pełnił funkcję sekretarza. Każde prawie posiedzenie redakcji w swym porządku miało przyjrzenie się nowościom wydawniczym i zamówieniom recenzji. Nie było to zadaniem łatwym. „Sobótka” płaciła niskie honoraria, i to przeważnie ryczałtowe. Dopiero później wynagradzano w zależności od objętości. Dodatkową zachętą było zniesienie obowiązku zwracania przez recenzentów przekazanych im do omówienia książek. Godziło to wprawdzie w finanse Towarzystwa, ale pozytywnie odbijało się na dopływie recenzji.

Profesor większość pracy brał na siebie. Przyzwyczajony był do tego jako redaktor wydawnictw WTN. Decyzję o druku nadesłanych artykułów, miscellaneów, recenzji i informacji kronikarskich podejmowało w zasadzie węższe kolegium, a mianowicie redaktor, jego zastępca prof. Zbigniew Kwaśny i dwójka sekretarzy (R. Gelles i K. Matwijowski). Dopiero w następnej kolejności zwoływano posiedzenie kolegium i uzyskiwano jego akceptację. O przyjęciu takiego modelu pracy zadecydowało to, że całe ciało stało się mało sprawne. Dwóch, a później trzech członków pracowało poza Wrocławiem, a jeden na innym wydziale. Trudno było uzgodnić termin spotkania. W ten sposób z biegiem czasu Kolegium przybrało postać Rady Redakcyjnej. Ta ostatnia została zwołana zaledwie kilka razy. To nie oznacza, że członkowie Kolegium nie byli włączani do pracy. Przekazywano im do oceny teksty nadesłanych prac. Wszystkie uwagi były wykorzystywane. Na ten tryb wpływały też warunki zewnętrzne, o których tu szerzej nie będę mówił (uzależnienie od drukarni, kłopoty z cenzurą, które chociaż niezbyt wielkie, przecież dawały o sobie znać, trudności finansowe itp.). Wszystko to wymagało sprawności i szybkiego podejmowania decyzji. Ten model pracy zdawał więc egzamin.

Jednej z tych spraw poświęcę jednak chwilę uwagi, gdyż wiąże się ona z zaangażowaniem Prof. Galosa w jej rozwiązywanie. Zarówno w końcowych latach PRL-u, jak i w nowej rzeczywistości czasopismo cierpiało na brak funduszy. W ich poszukiwanie włączał się Profesor, i to z powodzeniem, szukając, gdzie tylko było to możliwe, środków na utrzymanie „Sobótki”.

W polityce redakcyjnej Profesor korzystał z doświadczeń swoich poprzedników. Dotyczy to m.in. organizatorskiej roli czasopisma. Jego m.in. dziełem była np. konferencja zorganizowana z okazji 300-lecia Uniwersytetu Wrocławskiego, z której materiały ukazały się drukiem na łamach „Sobótki”, i to pod Jego redakcją. Tej ostatniej wzmianki nie pozwolił jednak umieścić, gdyż traktował to jako swój obowiązek redaktora pisma. Tak było z niejedną konferencją. Przez pewien czas podobnie postępował prof. W. Wrześniński. W rezultacie nie w każdym wypadku wiadomo, z czyjej inicjatywy i przez kogo została ona zorganizowana. Czasami wstęp do niej mógłby być cenną wskazówką, ale nie zawsze bywał on podpisany.

Profesor chętnie udzielał miejsca w „Sobótce” organizatorom konferencji poświęconych dziejom Śląska. W numerach tych drukowano referaty, komunikaty, a czasami także i dyskusję, która toczyła się na tych naukowych spotkaniach. Przykładem może być konferencja poświęcona przemianom zachodzącym we Wrocławiu w czasach najnowszych, którą zorganizowała i wydała z niej materiały prof. Teresa Kulak.

Zdarzało się, że tematyką konferencji były zagadnienia ważne dla dziejów Rzeczypospolitej. Materiały z nich też trafiały na łamy „Sobótki”. Dotyczy to m.in. dwóch naukowych spotkań: jednego pod nazwą „Ród Sobieskich”, które odbyło się w 1979 r. w 350. rocznicę przyjścia na świat króla Jana III, tego wybitnego żołnierza i męża stanu, oraz drugiego, poświęconego „Stosunkom polsko-austriackim w czasach nowożytnych”, zorganizowanego w rocznicę Odsieczy Wiedeńskiej.

Innym rodzajem publikacji były zeszyty zawierające artykuły lub miscellanea źródłowe ofiarowane profesorom obchodzącym swoje jubileusze. Zwrócę uwagę na dwie takie księgi: z okazji 60-lecia urodzin prof. J.A. Gierowskiego pod moją redakcją i przekazaną prof. A. Galosowi w 80. rocznicę urodzin, którą przygotował i zredagował jeden z Jego najstarszych uczniów, prof. dr hab. Marek Czapliński.

W rezultacie powstało blisko 20 zeszytów monotematycznych. Wśród ich redaktorów spotykamy jeszcze oprócz wymienionych pracowników: prof. prof. Stefanę Ochmann-Staniszeuską, W. Wrześnińskiego i dr. Marka Słonia (dwa numery traktujące o średniowiecznym Wrocławiu). Ostatnio usłyszałem opinię jednego z emerytowanych profesorów, że to dobry zwyczaj.

Innym problemem, wokół którego skupiła się uwaga członków kolegium redakcyjnego, było zagadnienie profilu czasopisma. Mnożyły się bowiem głosy niektórych wpływowych pracowników, by może nie tyle zrezygnować z tematyki śląskiej, a także niemieckiej i czeskiej, ile uczynić „Sobótkę” pismem traktującym jednakowo każdy obszar badawczy. Umiejętna, perswazyjna postawa Redaktora doprowadziła do kompromisu, który sprowadzał się do tego, by recenzować także prace na temat przeszłości Polski i dopuszczać pozycje o dużej wadze z tego ostatniego zakresu. Owa batalia o charakter pisma wynikała z faktu, że nie wszyscy zdawali sobie sprawę, że przy obronie pisma jednym z koronnych argumentów był fakt, iż był to jedyny naukowy periodyk poświęcony tematyce śląskiej z równoczesnym badaniem dziejów sąsiadów z zachodu i południa. Wszak specyfika zie-

mi śląskiej polegała m.in. na tym, że tu przecinały się wpływy czeskiego, niemieckiego i polskiego kręgu kulturowego. Do załagodzenia sytuacji przyczyniły się m.in. owe zeszyty monotematyczne, które często omawiały sprawy ogólnokrajowe. Miały one jeszcze jedną dobrą stronę. Przyciągały do pisma autorów z innych polskich i zagranicznych ośrodków historycznych. Nie oznacza to, że „Sobótka” nie otaczała opieką debiutantów, a wręcz odwrotnie, ułatwiała im start, ale bez taryfy ulgowej.

To akcentowanie osiągnięć nie oznacza, że pod kierownictwem Prof. A. Galosa pismo nie przeżywało trudnych chwil. Gdyby nie wsparcie finansowe ze strony Instytutu, a także władz rektorskich, mogłoby ono upaść. Przestały bowiem napływać fundusze z ZG PTH. W tym miejscu muszę wymienić nazwisko ucznia Profesora, a byłego sekretarza redakcji, prof. R. Gellesa, wówczas rektora UW, który wznowił sponsorowanie pisma. Jego następcy postępowali podobnie. Uciekano się też do innych środków: zmniejszono objętość periodydu, wydawano podwójne numery i kryzys udało się przeczekać czy też może raczej przetrwać.

Choć wielu ludzi przykładło swoją dłoń do powodzenia pisma, że tylko wspomnę o paniach z redakcji Ossolineum ze Stefanią Słowikową na czele, która przygotowała do tej pracy swoją następczynię Jolantę Kawalec, dyrektorze do spraw technicznych Wydawnictwa ZNiO Stanisławie Słowiku, dbającym o druk, to przecież bardzo dużo obowiązków spadało na redaktora. On też wnosił swój niemały wkład w zapewnienie pismu powodzenia, i to, jak starałem się opisać, na różnych polach.

Trudno nie wspomnieć o poważnym zaangażowaniu Profesora w życie naukowe i działalność organizujących je towarzystw. W dokumentach archiwum UW zachował się suchy wykaz stowarzyszeń (1 s.), w których działał, biorąc czynny udział w zwoływanych przez nie konferencjach czy naukowych sympozjach. Przedstawmy je w telegraficznym skrócie: 1) we Wrocławskim Towarzystwie Miłośników Historii (Oddziale Wrocławskim PTH) przeszedł drogę od członka (1946) do pracy w Zarządzie i pełnienia w nim kolejno funkcji: skarbnika, sekretarza, wiceprezesa, prezesa Oddziału Wrocławskiego, do członka ZG PTH, a ocena tej działalności znalazła wyraz w wyróżnieniu członkostwem honorowym; 2) podobnie awansował we Wrocławskim Towarzystwie Naukowym, od współpracownika jednej z komisji, członka (1955), a potem kolejno sekretarza i przewodniczącego II Wydziału, członka Zarządu aż do funkcji wiceprezesa. Na stanowisko prezesa, podobnie jak prof. W. Czaplinski, nie został powołany. Zapewne jak w tym ostatnim wypadku władze dały do zrozumienia, iż odmówią Mu zatwierdzenia. W obu tych towarzystwach – jak wspominałem – Profesor koncentrował się na pracy redaktorskiej. Za całokształt działalności i tutaj nadano Mu status członka honorowego.

Opinia środowiska znalazła swoje odzwierciedlenie w wyborze Prof. A. Galosa do Komitetu Nauk Historycznych PAN. Instytucja ta cieszyła się bowiem dużym prestiżem wśród historyków.

Do tego dodać należy przyjęcie członkostwa w dwóch krajowych Instytutach: Zachodnim w Poznaniu i Śląskim w Katowicach, z wszystkimi tej decyzji konsekwencjami, a więc udziałem w konferencjach, zebraniach, przygotowywaniem referatów itp. Podobne obowiązki przyniosło wejście w skład Komisji Historyków Polski i NRD i ponad 10-letnia w niej praca.

Nie pomijamy też udziału w pracy towarzystw społeczno-kulturalnych (m.in. DTO, a później DTSK). I tutaj Prof. A. Galos uczestniczył w konferencjach, dzieląc się m.in. wynikami badań nad obchodami rocznic ważnych wydarzeń w życiu społeczeństwa pozbawionego własnej państwowości czy w sympoziach poświęconych dziejom śląskiego Kościoła. Te ostatnie nie miały charakteru popularnonaukowego. Prezentowano na nich wyniki najnowszych badań.

Większą jeszcze wagę miało reprezentowanie nauki polskiej poprzez wykłady i referaty wygłaszane na konferencjach międzynarodowych, odbywających się w kraju i poza jego granicami, w ośrodkach uniwersyteckich i w placówkach naukowo-badawczych, oraz publikacje w obcych językach. Profesor współpracował m.in. z Ostkolleg der Bundeszentrale für politische Bildung w Kolonii, z Landesinstitut Schleswig-Holstein für Praxis und Theorie der Schule, Institut für Geschichte w Moguncji. Nie wspominam już o wykładach w Aarhus, Chicago, Trydencie czy Getyndze. Liczbę tych przykładów można by znacznie zwiększyć.

Przy tej okazji trudno nie wspomnieć o udziale Profesora w Powszechnych Zjazdach Historyków Polskich. I tak np. na XVI Zjeździe, który odbywał w 1999 r. we Wrocławiu, przedstawił wyniki badań nad polską myślą polityczną w referacie pt. *Między Rosją a Niemcami. Z dziejów polskiej myśli politycznej*, choć najlepiej utkwiała Mu w pamięci konferencja w Otwocku, na której pozostał wierny swojemu Mistrzowi prof. H. Wereszyckiemu.

To wszystko dopiero pozwala nam sobie wyobrazić, jak wysokie miejsce zajmuje Prof. A. Galos w nauce polskiej. Jest też niewątpliwie jednym z kontynuatorów tradycji dawnej profesury krakowskiej, która obok lwowskiej kładła podwaliny pod obyczaje wrocławskiego środowiska naukowego.

Gdybyśmy się bliżej przyjrzeni tej formie działania, moglibyśmy na pewno wskazać na inne jeszcze powody przekazania wyrazów uznania. Nie omawiamy tu pracy dydaktycznej. Znajdzie się ona z pewnością w centrum zainteresowania trzech uczniów Profesora. Nie sposób jej jednak całkowicie pominąć. Nie będziemy więc dokładnie charakteryzować zajęć. Ograniczymy się tylko do przypomnienia, że w ankiecie przeprowadzonej wśród absolwentów historii, znalazł się Prof. A. Galos na czele listy wykładowców Instytutu Historycznego, po swoim pierwszym „szefie” w karierze uniwersyteckiej, prof. W. Czaplińskim. Jego zaś oddziaływanie na zajęciach było zbieżne z tym, które występowało w popularyzowaniu i pogłębianiu wiedzy prowadzonym w towarzystwach i instytutach naukowych, czyli takie, które zmuszało do myślenia i wyciągania wniosków. Zwrócimy też uwagę na fakt, że Prof. A. Galos prowadził zajęcia dla polonistów (z historii Polski), germanistów (z historii Niemiec), romanistów (z historii Francji), na Akademii Ekonomicznej, a także na kursach letnich dla studentów i nauczycieli z Niemiec oraz z USA. Nie trzeba dodawać, że ich przygotowanie wymagało wiele czasu i trudu.

Ta ciężka praca i zajmowana postawa w życiu doczekała się pięknych dni. Wśród nich będą na pewno dwa. Na pierwszym miejscu przypuszczalnie Profesor wymieniłby uroczystość nadania doktoratu *honoris causa* Uniwersytetu Wrocławskiego swojemu mistrzowi prof. nadzw. dr. H. Wereszyckiemu. Po przedstawieniu życiorysu przez ówczesnego dziekana Wydziału Filozoficzno-Historycznego, wrocław-

ski uczeń prof. Wereszyckiego, prof. A. Galos, wtedy dyrektor Instytutu Historycznego UW, zaprezentował dorobek naukowy wówczas krakowskiego uczonego i dokonał aktu promocji. Cała aula porwana została wystąpieniem nowego doktora honorowego UW, który mówił na temat etyki pracownika nauki. Miał świetnie przygotowane przemówienie, chociaż nie korzystał z notatek, gdyż wtedy utracił już wzrok. Przy akcji tym obecna była najliczniejsza delegacja UJ z JM Rektorem prof. J.A. Gierowskim i dziekanem Wydziału Filozoficzno-Historycznego prof. Jerzym Wyrozumskim.

Drugi dzień to data odnowienia doktoratu Prof. A. Galosa, które odbyło się w 50. rocznicę jego nadania. To było zgromadzenie wszystkich ludzi bliskich Profesorowi i bardzo Mu życzliwych.

Prawie 35 lat pracy w „Sobótce” to także piękny Jubileusz. Miejmy nadzieję, że z tej okazji, a przede wszystkim z okazji 85. rocznicy urodzin wszyscy dołożymy starań, aby Profesor ten dzień jak najlepiej zapamiętał. Złożymy Mu bowiem oprócz życzeń wyrazy głębokiego szacunku za pracę dla dobra nauki polskiej, jej godne reprezentowanie poza granicami kraju, wkład w wykształcenie nowych, młodych badaczy i godną postawę w całym swoim życiu, która jest wzorem dla nowych pokoleń młodzieży.